POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Niemczech:	W kraj. łacin.:	W Ameryce:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—	Fr. 7.—	Dol. 1.50
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—	» 3.50	» 0.75

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 82.

Główna Agentura w Warszawie:

Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.

Rok II. **Listopad — 1901.** **Nr. 11.**

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

OD REDAKCYI.

Doświadczenie dwóch lat poprzednich przekonało nas o niezbędności rozszerzenia wydawnictwa naszego, aby mogło czynić zadość przeznaczeniu swemu w sposób zadawalniający. Mieliśmy pierwotnie nadzieję, iż znaczniejszy przypływ prenumeratorów pozwoli nam uczynić to bez podniesienia wielkości przedpłaty. Gdy wszakże nadzieje te nie usprawiedliwiły się, zmuszeni jesteśmy podnieść koszta w tej proporcyi, w jakiej wzrasta objętość.

Doświadczenie lat ubiegłych przekonało nas, że prócz wskazówek, rad i informacyj, zadanie wyrobienia poglądów życiowych, wymaga przedewszystkiem dostarczenia materyału żywotnego, postawienie czytelnika w zetknięce bezpośrednie z nowszymi prądami w myśli i twórczości artystycznej, o ile mają wartość trwałą, z oceną zjawisk tych, ze stanowiska poważnie zrozumianych poglądów na świat i życie.

Nie uchylając się więc od głównego zadania naszego — pomocy w wyrobieniu każdemu swojej własnej filozofii życia i nie zaniedbując dawniejszych składowych części naszego programu, rozszerzamy go przeważnie w kierunku rzeczy żywotnych i aktualnych z dziedziny życia duchowego kraju i ludzkości. W ten spo-

sób, nie zmieniając tytułu głównego, modyfikujemy nieco nagłówek: pismo nasze poświęcone będzie wogóle **wiedzy, sztuce i filozofii życia** w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, a rozważać będzie zarówno wytwory ducha, jak i objawy życia rzeczywistego przeważnie ze stanowiska ich udziału w wytworzeniu poglądu na świat i zasad życiowych.

Dla skuteczniejszego wykonania tego programu, prócz osób, które dotąd zaszczycili nas swem współpracownictwem: *pp. Piotra Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, Z. Daszyńskiej-Golińskiej, S. Dicksteina, Józefa Hłaski, T. Korzona, Bolesława Limanowskiego, Maryi Łopuszańskiej, G. Simona, H. Struvego* i innych, prosiliśmy o współudział i otrzymaliśmy przyrzeczenie od następujących osób: *pp. G. Daniłowskiego, St. Kramsztyka, L. Krzywickiego, B. Lutomskiego, M. Massoniusa, A. Niemojewskiego, F. Wermińskiego, St. Żeromskiego.*

«Pogląd na świat» wychodzić będzie od Nowego roku w zeszytach 3—4 arkuszowych, około 15-go każdego miesiąca, prócz czerwca i lipca, t. j. 10 zeszytów rocznie. Prenumerata tylko roczna i półroczna, a mianowicie: rocznie złr. 5 w Austryi, rs. 5 w Rosyi, fr. 12 w krajach łacińskich, mrk. 10 w Niemczech, dol. $2^1/_2$ w Ameryce; połowę tego półrocznie.

SZKOŁA NAUK EKONOMICZNYCH I POLITYCZNYCH
W LONDYNIE.

Na zacisznej «Adelphi Terrace», zawieszonej nad ciągnącemi się ku Tamizie ogrodami, a mającej po drugiej stronie w dziesięciu minutach drogi zaledwie, ruchliwą tętnicę życia handlowego — «Strand», mieści się pod Nrem 10 *Szkoła nauk politycznych i ekonomicznych w Londynie.*

Historya jej, bardzo prosta dla anglików, może się niejednemu z naszych czytelników wydać niezwykłą. Oto gromadka osób prywatnych zwróciła uwagę na to, że Anglia niema żadnego zakładu, któryby odpowiadał *Szkole nauk politycznych* w Paryżu[1]), w którymby ludzie rozmaitych zawodów mogli uczyć się ekonomii politycznej, nauk administracyjnych lub teoryi handlu w wyższym zakresie, a ludzie zajmujący się badaniami naukowemi w tej dziedzinie znaleźć odpowiednie przygotowanie i pomoc naukową. Gromadka owa

[1]) Ob. *Studya społeczne w Paryżu* w Nrze 5—6 za r. b.

postanowiła założyć szkołę taką. Zakołatała tu i ówdzie do ludzi i do instytucyj zainteresowanych w szerzeniu wiedzy ekonomicznej i szkoła powstała.

W pierwszym prospekcie wytknięto jej zadania. Zaznaczono tam, że «chociaż wiele uwagi poświęci się studyom nad teoryami ekonomicznemi i politycznemi, specyalnym celem szkoły będzie przedewszystkiem badanie konkretnych faktów życia przemysłowego, oraz rzeczywiste oddziaływanie stosunków ekonomicznych i politycznych, obecnych i dawniejszych w Królestwie Zjednoczonem, oraz w krajach obcych».

Jako środki ku spełnieniu tego zadania wytknięte zostały:

1) Wykłady publiczne i zamknięte z zakresów ekonomii (teoryi i historyi), statystyki, handlu, geografii handlowej, historyi handlu, prawodawstwa handlowego i przemysłowego, bankierstwa i teoryi monety, finansów i opodatkowania, nauk politycznych.

2) Specyalne kursa rozłożone na *trzy lata*, a zamykające się badaniami samodzielnemi.

3) Popieranie badań oryginalnych.

4) Ogłaszanie dzieł, zawierających badania ekonomiczne i polityczne nauczycieli szkoły lub odbyte pod ich kierunkiem.

5) Zgromadzenie biblioteki dla użytku słuchaczy.

6) Organizacya «wydziału informacyi», którego zadaniem jest pomoc badaczom brytańskim lub obcym, przybywającym do Anglii dla poszukiwań w tym kierunku.

Pierwsze kroki poczynione zostały w końcu r. 1894. W końcu maja 1895 r. został ogłoszony prospekt z listą wykładów i wynajęty lokal, który niebawem wypadło zamienić na większy z powodu szybkiego wzrostu szkoły.

Pomiędzy punktami wytycznemi, dla studyów przyjęta była ta zasada, że «żądanie poparcia publicznego dla studyów ekonomicznych nie powinno się opierać na ciasno - utylitarnem ich pojmowaniu, jako uzdolnienia ludzi do wzbogacania się, lecz jako umiejętności podniesienia wydajności, zmniejszenia tarcia społecznego i ekonomicznego; podniesienia wiedzy spraw publicznych».

Nauki podzielone są na *ogólne* i *specyalne*. Ogólne kursa obejmują dwa lata studyów; w zakres ich wchodzi: 1) *ekonomia teoretyczna i opisowa;* 2) *historya ekonomiczna i handlowa;* 3) *statystyka.* Wykładów tych słuchają wszyscy studenci. Specyalne kursa obierają się według charakteru zadań, które stawia sobie słuchacz. Dotąd obejmowały one następujące gałęzie: 1) *rozmaite rodzaje*

handlu; 2) *bankoznawstwo, koleje żelazne;* 3) *służba cywilna i municypalna.*

Wybór wykładów jest zupełnie swobodny, ani też żadnych ograniczeń (egzaminów wstępnych i t. p.) nie ma dla słuchaczy. Przypuszcza się, że każdego nie dosyć przygotowanego, przekona o tem własne doświadczenie lepiej niż wyrok egzaminatorów. Przy wyborze wykładów i studyów kierownicy szkoły udzielają rad (nieobowiązkowych) starając się je zastosować do indywidualnych celów i wymagań uczniów. Nie potrzebujemy dodawać, że uczniowie obojej płci są równouprawnieni. Nie mało też pań, które uzyskały stopnie naukowe w Oxfordzie, dostały następnie je w tej szkole. Szkoła bowiem udziela stopni na podstawie badań oryginalnych i kładzie wielki nacisk na przygotowanie w tym kierunku. Przygotowaniu i wyrobieniu do badań służy osobny «wydział badawczy».

Ilość studentów wynosiła w 1-szym roku około 100; w 3-cim 1897/8 r. 378. W r. 1898 odbyła się organizacya Uniwersytetu Londyńskiego z pojedynczych, dotąd niezwiązanych z sobą szkół wyższych i *Szkoła nauk ekonomicznych* weszła w skład jego wydziału nauk ekonomicznych i politycznych. Wskutek tego ogólne prawidła przyjęte przez to ciało naukowe, zastosowane zostały do regularnych studentów na nią się zapisujących. Wszelako pozostaje liczna klasa słuchaczy nie ulegających tym przepisom, dla których szkoła zostaje otwartą.

Z dotychczasowych słuchaczy szkoły 25% stanowili ludzie, którzy już mieli poprzednio stopnie uniwersyteckie. Opłata wynosi 3 Ł. (30 rs.) rocznie dla tych, co się zapisują jako «full-students» (kompletny student). Można brać pojedyncze kursa, przyczem płaci się od 2 s. (za 2 godziny) do 15 s. (za 20 godzin).

Przedmioty wykładane w ciągu ostatniego (1900—1901) roku podajemy niżej razem z imionami profesorów:

1) *Ekonomia opisowa i historyczna* (dyrektor szkoły W. A. S. Hewins); 2) *Ogólna teorya ekonomii* (Cannan); 3) *Rządy w Brytanii* Dickinson); 4) *Budowa współczesnego państwa* (Dickinson); 5) *Funkcya współczesnego państwa* (Dickinson); 6) *Teorya i praktyka statystyki* (Bowley); 7) *Najbliższi poprzednicy Adama Smitha* (Cannan); 8) *Historyczna szkoła ekonomii* (Hewins); 9) *Terytoryum państwa jako przedmiot prawa międzynarodowego* (Oppenheim); 10) *Nabycie i utrata terytoryum według prawa międzynarodowego* (Oppenheim); 11) *Prawo międzynarodowe na otwartem morzu* (Oppenheim); 12) *Źródła do studyów historyi*

ekonomicznej angielskiego «manor»; 13) *Historya polityki handlowej brytańskiej* i 14) *Historya niemieckiej polityki handlowej* (Hewins); 15) *Wolne współzawodnictwo na rynku pracy i niektóre z jego wyników* (Sidney Webb — 6 wykładów); 16) *Statystyka demograficzna* (Cannan); 17) *Historya i zasada banków i monety* (Foxwell); 18) *Ekonomia administracyi kolejowej* (Acworth); 19) *Polityka kolejowa w rozmaitych krajach* (Hewins); 20) *Zagadnienia kolejowe* (Acworth — 6 wykładów); 21) *Zagadnienia inżynieryjne w stosunku do administracyi kolejowej* (Macassey); 22) *Geografia ekonomiczna Azyi* (Mackinder); 23) *Prawodawstwo o stowarzyszeniach co do udziału i zakładania* (Barlow). 24) *Toż samo co do administracyi i zwijania* (Barlow); 25) *Prawodawstwo transportowe* (4 wyklady) *i ubezpieczeniowe* (4 wykłady) (tensam). 26) *Rozwój rządu centralnego w Anglii od r. 1763* (Wallace); 27) *Administracya Indyj* (Lyall); 28) *Budowa i czynność zarządu miejscowego w Anglii* (Webb i Ashley). 29) *Przedsiębiorczość municypalna w Anglii* (Cannan — 10 wykładów); 30) *Zarząd miejscowy we Francyi* (Ashley — 8 wykładów); 31) *Zarząd miejski we Francyi i w Prusach* (Ashley); 32) *Mieszkania robotników* (Pani Fischer); 33) *Doświadczenia mieszkaniowe we Francyi i w Niemczech* (Ashley). — W skład rady fakulteckiej weszli: pp. Acworth, Bowley, Cannan, Chisholm, Dickinson, Foxwell, Hall, Hewins, Smith, Sidney Webb.

Biblioteka szkoły (pod nazwą *Biblioteka brytańska nauk politycznych*) szybko urosła. Liczy ona obecnie 10.000 tomów, oraz bogate zbiory broszur, dokumentów i t. d. Korzystać z niej mogą prócz studentów i profesorów szkoły, także profesorowie wszystkich uniwersytetów, oraz osoby prywatne za pozwoleniem dyrektora.

Wydawnictwo, wytknięte jako jedno z zadań szkoły, urosło w sporą już bibliotekę pod nazwą: *Studies in Economics and Political Science.*

IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Ciąg dalszy).

IV.

W *Dwóch biegunach* autorka nasza poruszyła zagadnienie dekadentyzmu i cywilizacyi, zagadnienie przeciwstawności uspołecznienia i atomizmu społecznego, etyki zasad i etyki kaprysu

w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy. Jest to rzeczą zrozumiałą. Bo jeśli nawet kreacye tej powieści powstały w duchu twórczym autorki, niezależnie od zagadnień, tak pesymistyczny charakter przybierających w *Bez dogmatu;* to w każdym razie oba te utwory powstały z jednego ducha czasu, z jednego prądu myśli, biorącego przewagę w pewnej dobie umysłowości naszej, jak i wszechświatowej. Zostają więc w stosunku do siebie, jak *teza* do *antitezy* i nie inaczej na nie będzie się zapatrywał historyk literatury, jak na pełne wątpliwości pytanie i odpowiedź, pełną wiary w prawość i poprawność wytkniętej przez się drogi. Śmiało też utwory te możemy postawić obok siebie: bo o ile w powieści p. Sienkiewicza ujmuje nas głębia analizy psychologicznej, ciepło kolorytu i artystyczne wykończenie rysunku, o tyle góruje replika p. Orzeszkowej wzniosłem pięknem idei zasadniczej, podniosłością niektórych charakterów (zwłaszcza głównej bohaterki), jasnością, czystością i konsekwencyą zasad, oraz głębokiem wniknięciem w tło społeczne.

Zagadnienie wymienione wraca wszakże pod odmiennemi postaciami w szeregu innych utworów późniejszej doby. Przychodzi ono teraz zwrócone wprost obliczem do tego najżywotniejszego zagadnienia, do tego najgłębszego, około którego obracała się zawsze cała filozofia życia: Gdzie szukać szczęścia? Wszak z tego źródła przeważnie wypłynęła cała etyka filozoficzna, a któż, oprócz mnichów, zaprzeczy człowiekowi prawa do szczęścia?

W szeregu szkiców, objętych pod wspólnym tytułem *Melancholików* góruje myśl przewodnia o związku szczęścia z zasadami życiowemi i ich tłem społecznem.

Skąd płynie pesymizm współczesnego pokolenia? — Oto jest zagadnienie, które snuje się przez cały zbiór, wracając pod rozmaitemi postaciami w różnorodnych warunkach.

Przesuwa się tu przed nami cały szereg zawiedzionych w owem poszukiwaniu szczęścia; zawiedzionych dlatego, że nie tam go szukali, gdzie znaleźć można, a w niektórych z tych szkiców wskazuje autorka i drogę, na której niezawodnie się znajdzie. Jest nią zasada — «żyć dla innych», lub używając poetyckiego wyrażenia autorki: «od zachodu własnej zorzy na wschód wszechżycia obracać lica».

Przeciwstawność etyki egoistycznej z życiem poświęconem idei wyższej a kierowanem głębokiem poczuciem obowiązku jaskrawo uwydatnia się w dwóch *Braciach*, z których każdy repre-

zentuje jeden z wymienionych typów. Wiktor goni po świecie za fortuną, która mu nie skąpi swoich darów, a po drodze, gdzie się da, nie wdając się w skrupuły, zrywa kwiatki życia. Zenon siedzi przy ziemi, której utrzymanie w ręku postawił sobie za obowiązek życia. Wyrzekł się szerokich marzeń, zapomniał o wzlotach w krainę ideałów, znosi cierpliwie niezaradność żony i zgryźliwość jej siostry; sam zgorzkniał, bo nawet duszy bratniej, przed którąby się mógł wynurzyć, nie miał w otoczeniu. Mimo, to, gdy ta przeciwstawność poglądów na zasady życiowe oddala go od brata, gdy w chwili wyjazdu jego czuje, iż go traci także i moralnie, spada nań wielka radość rzucająca słoneczny promień na tę chwilę smutku, a zwiastująca zarazem, że ciernista życie obowiązku nie było bezowocnem: Pawełek, jego wychowaniec, który pod wpływem zachęcających obietnic pewnego przedsiębiorcy, gotów był sprzeniewierzyć się wszczepionym mu przez Zenona zasadom i puścić się na drogę argonautyzmu w obce strony, ujęty jego dobrocią, odrzuca te propozycye i ze skruchą serdeczną zostaje przy nim i przy wytkniętych przezeń celach.

Nie należą bezpośrednio do zakresu naszego inne typy. *Wielki* — to artysta, który pomimo oklasków, powodzeń i wszystkiego tego, co towarzyszy rozgłosowi i popularności, czuje bezgraniczną pustkę w duszy. Otwarła się przed nim czarna przepaść ta, gdy naraz choroba własna i zawód miłosny odsłoniły mu całą ułomność natury ludzkiej, jemu, który na różach spoczywał i nie znał, co to niespełnione pragnienia. *Ascetka*, chociaż współczesna, przenosi nas w odległe wieki: w czasy, gdy ludzie szukali szczęścia w okrucieństwie dla siebie i dla innych. «Siostra Mechtylda, sama o tem nie wiedząc, przedstawiała jednę z najdziwniejszych zagadek bytu ludzkiego: możność istnienia szczęścia na dnie tej najposępniejszej z melancholij, jaką jest z pogardy dla ziemi powstały ascetyzm». W *Jednej setnej* źródłem melancholii jest filozoficzne «nie wiem». Ale już w *Świetle w ruinach* promyk dobroczynny altruizmu przebija te kłębiące się chmury melancholii, płynące z samolubnego pojmowania szczęścia. Kobieta nieszczęśliwa w małżeństwie, opuszczona, oczekuje kogoś, z kim chciałaby spędzić wieczór na flircie; natomiast przychodzi staruszek, dawny przyjaciel jej ojca, z którym razem dzielił wielkie nadzieje, niebezpieczeństwa walki i smutek wygnania. Niechęć, pierwotnie przez tę wizytę wywołana, wkrótce zamienia się na współczucie, a gdy pod cieplem tego uczucia wynurza się smutek samotnej starości,

ona przed chwilą nieszczęśliwa w samotności i bezcelowości życia swego, znajduje radość w troskliwości o niego.

Nie należąca do tej seryi *Pieśń przerwana* potrąca również o zagadnienie szczęścia w obrazie pełnym tak czystej i wzniosłej poezyi, któremu podobne nawet z pod tego złotego pióra i z tego złotego serca nie co dzień spływają. Mamy tu książątko, próżniaka i wałęsalskiego, jak ogół jego klasy, ale z jakiemiś śladami, jakąś tam może mniej niż «jedną setną» lepszych pragnień, które tkwią gdzieś na dnie jego duszy. Jest pesymistą, a pesymizm jego płynie z tegoż źródła, co u innych «melancholików»: utracił nadzieję na szczęście, poza szczęściem zaś nic w życiu nie widział. I oto, dzięki wypadkowi i *incognito*, którem się otacza, poznaje dziewczę skromne i niezamożne, które nietylko mu odsłania widoki prawdziwego szczęścia, płynącego z opartej na czci miłości, ale uczy jego tysiąca rzeczy prostych, a których pomimo doświadczenia i zblazowania, nie znał: uczy go poznać literaturę ojczystą i ocenić jej piękności; daje mu przykłady godności ludzkiej i wskazuje cel życia w słowach równie prostych jak wzniosłych. Bo gdy ukryty za pseudonimem książę mówi do niej o sobie, jako o kimś trzecim:

— «...Sam nie wie co ma robić z sercem zrażonem, po wielekroć zranionem, z dniami i godzinami, które nie mają celu». Ona mu odpowiada:

— «Mnie się jednak zdaje, że książę mógłby być szczęśliwym, tylko albo nie chce, albo nie umie... ...Widział pan kiedy medalik z Matką Boską Paryską?... Stoi, a z obu rąk Jej leją się potoki promieni, które pocieszają, oświecają i od złego bronią... Gdybym była na miejscu księcia, weszłabym na tę basztę, spuściłabym ręce i lałabym z nich potoki, potoki promieni... O Boże, jaka byłabym szczęśliwa!...»

Z niezrównanym taktem poetyckim potrafiła autorka przedstawić swoją bohaterkę tak, że nic a nic nie wykraczając poza naturalność i prostotę, to skromne dziewczę, z paru ledwie klasami pensyi i sporą lekturą samodzielnie zdobytą, pełniące rolę kucharki, praczki i szwaczki dla całej rodziny, zawsze taktem swoim i zdrowym instynktem góruje nad sztucznem wychowaniem i światowem obyciem księcia. Czy to wtedy, gdy mu każe odstawić na miejsce przysłany dla jej ojca kosz z owocami; czy gdy odsłania piękności poezyi ojczystej, czy gdy, nie wiedząc o tem, daje mu naukę, jak mógłby urządzić życie swoje, zawsze

jest taką, że nietylko musi odczuć jej moralną, ale i towarzyską wyższość nad sobą. Nie dziw więc, że czuć musi dla niej cześć coraz to głębszą po każdem takiem spotkaniu. A jednak... gdy przypadek odsłania jego *incognito;* gdy pieśń tak pięknie rozpoczęta zostaje nagle przerwaną, książę chociaż rozpacza, o utracie Klary, która natychmiast się usuwa, na propozycyą wszakże swego sekretarza, aby się z nią ożenił — wybucha śmiechem.

Bo też nie mogły głęboko wsiąknąć w duszę płytką uczucia czci i miłości: nawet o tyle, aby przełamać błahą zaporę — konwenansu.

Śmiech ten jest bolesnym dysonansem, kończącym cudną, poezyi pełną pieśń; wkłada on czapkę z dzwonkami na czoło dotąd okolone zwodniczą aureolą poezyi — poezyi z innego czoła płynącej.

Też same mniej więcej motywa powtarzają się w *Iskrach.*

W dwóch większych powieściach, które do naszego przeglądu należą: w *Australczyku* i *Argonautach* zagadnienie odwraca się cokolwiek, przybierając nową postać. Etyce zasad nie przeciwstawia się tu już rozpieszczenie i sybarytyzm myśli, prowadzące do jałowości życia i pustki duszy, lecz żarłoczne apetyty karyerowiczów, pełnych energii czynnej, ale usiłujących zbudować szczęście swoje niezależnie lub wbrew interesom ogólnym, zadaniom wyższym, celom społecznym i narodowym. Po długich wysiłkach i osiągnięciu celu, ci, którzy na tej drodze dotrwali, doznają bolesnego zawodu i zbyt późno przychodzą do przekonania, że służyli fałszywym bogom, że w oderwaniu od życiodajnej gleby swego społeczeństwa i narodu, zadowolenia wewnętrznego znaleźć nie mogą.

Etyka samolubstwa, oparta na gwałceniu lepszych uczuć, na zrywaniu stopniowem nici wiążących jednostkę z ogółem, okazuje się zawodną: cel, w imię którego depcą się wyższe ideały, szczęście osobiste, wciąż umyka i znika ostatecznie, jak błędny ognik, gdy zawiódł wędrowca na bagna topieli. Inni znów w połowie drogi dostrzegają, na jakie manowce wprowadzeni zostali, i w czas wracają ku «swoim», ku pracy na rodzinnej niwie, ku ideałom ogólnym, aby tam odzyskać utracone szczęście i spokój ducha.

Typy w powieściach p. Sienkiewicza, nakreślone dłonią artysty, nie mającego na celu wnikać głębiej w podkład, z którego wyrosły, lecz jedynie tylko wiernie i barwnie je odmalować,

p. Orzeszkowa usiłuje wyprowadzić, jako socyolog, z warunków społecznych, a rzuca na nie niechwiejne światło oceny etycznej. Jeśli w *Dwóch biegunach* spotykamy typ schyłkowca, odarty z tych indywidualnych cech i zalet, które narówni z «wewnętrznym dramatem» podnoszą Płoszowskiego w oczach naszych i czynią go sympatyczniejszym, to w *Australczyku* przeciwnie, z całą plastyką i prawdą życiową przedstawione są owe typy ludzi o małej skrupulatności a wielkich apetytach, w przeciwstawności do ciągłej samoanalizy i przesytu Płoszowskiego, które ledwie naszkicował na drugim planie swej powieści autor *Bez dogmatu* w postaci braci Chwastowskich. Są to rozmaici rzemieślnicy inteligentni: inżynierowie, leśnicy i inni, których żadne węzły uczuciowe z ziemią rodzinną, ani z ludem swoim nie wiążą. Gotowi są jechać na kraj świata, po części, aby dogodzić żądzy czynu, głównie zaś dla karyery. Wzbogacenie się uważają za główny warunek szczęścia, a gdy gonitwa ta za czczym widmem nie daje im zadowolenia, sądzą, że mają jeszcze za mało.

Temu szybkiemu a łatwemu wzbogaceniu się na obczyźnie dokąd niosą zasady wiedzy i oświaty nabyte w kraju, przeciwstawia się praca ciężka a wytrwała na glebie rodzinnej, pełna zaparcia się i wyrzeczenia się nawet potrzeb duchowych. Mamy więc tu rozwinięty motyw, naszkicowany już poprzednio w *Braciach*.

Ogniwem łączącem pomiędzy temi dwoma światami, których przeciwstawność jaskrawemi a pełnemi życia barwami odmalowana, jest Roman Darnowski. Wychowywany i popychany przez krewnych i protektorów, należących do pierwszego, a pełen już właściwych mu apetytów a nawet przesytu, bo chociaż młody, miał już sposobność skosztować rychło przejadających się owoców tego próżnego życia, trafia przypadkiem do gniazda rodzinnego, skąd w wieku bardzo młodym udał się był pod opiekę zamożnej krewnej, która go «w świat wyprowadziła». Tu spotyka się z owym światem pracy i uczuć tak odmiennych od tych, których w wielkiem mieście doznawał.

Darnówka, w której mieszka bliższa jego rodzina, pełna jest zgoła innych uczuć i myśli niż te, które poznał w wielkiej a obcej stolicy. Wszystko tu tchnie ciepłem rodzinnem, przywiązaniem do gleby, w którą jak «grzyby» usiłują wróść jej mieszkańcy, a przedewszystkiem głębokiem poczuciem obowiązku, górującym nad wszystkiem, posuwającem się do wymagań ascetycznych. Miesz-

kańcy Darnówki gotowi są zaprzeć się swoich przywilejów, jako inteligencyi, nawet w świecie myśli, aby nie oddalać się od ludu.

Światek to mały, skromny i pracowity; o wiele wszakże ponętniejszy od bawiącego się i zbytkownego, w którym wychowany był Roman. Znakomicie ugrupowała autorka wpływy, które złożyły się na to, by nawrócić go do tej «służby bożej», którą pokochał razem z Darnówką tem mocniej, im więcej przejmował się pogardą dla poprzedniego życia i otoczenia.

Podniesione jest przedewszystkiem znaczenie rodzinnego gniazda, gdzie wszystko pełne pamiątek, gdzie wszyscy go kochają, nie znając jeszcze, przez wzgląd na rodziców, gdzie wszystko swoje, a zasługi ojców przenoszą się spuścizną sympatyi na synów.

Wyjaśnia się mu również głębsze znaczenie społeczne religii, jako wiązadła moralnego, łączącego jednostki i klasy narodu w jedną całość. To, co mu się w próżnem życiu stolicy wydawało zabobonem lub komedyą, odsłania przed otwartem teraz okiem głębokie a poważne oblicze. Rozumie teraz, że dopóki przeważna masa narodu wyznaje dawne zasady, nie wolno tym nawet, co je porzucili, pod grozą zerwania węzłów łączących ich z całością, naigrawać się z tych zasad lub traktować je lekkomyślnie. Odsłania się zarazem głęboka istność chrześcijaństwa, polegająca na połączeniu etyki ofiarności i zaparcia się siebie z miłością — w tym wypadku ku ziemi rodzinnej i ludziom jej skierowanej, w przeciwstawności do czczej bigoteryi i jałowego dogmatyzmu tych, którzy wiary nie łączą z czynami.

Nie religia też ostatecznie nawraca Romana — myśl, którą zdaje się, mylnie przypisuje autorce jeden z najwybitniejszych krytyków naszych — lecz przeciwnie, jej doniosłość społeczna podnosi ją w oczach wszystkich mieszkańców Darnówki i zwraca ku niej ich serca.

Wszakże tłumaczem wszystkich uroków Darnówki, zaczynając od jej natury i ludzi, a kończąc na głębokiej etyce i wysokiem poczuciu obowiązku społecznego, staje się miłość ku jednej z jej mieszkanek, dawniejszej towarzyszce lat dziecinnych. Miłość to ta rzuca na wszystko swoje urocze światło i zostaje zapewne główną dźwignią psychologiczną postanowienia Romana: zerwać z dawnem życiem i rozpocząć tu nowe. «Australczyk», «ucywilizowany buszmen» zostaje teraz człowiekiem prawdziwej cywilizacyi, tej, która nie ogranicza się do zewnętrznej strony życia, lecz sięga w głąb jego duchową.

Chwila to przelomu, chwila, gdy dojrzałe już uczucia Romana krystalizują się w postanowienie, oddana jest znakomicie w cudnej, pełnej wzniosłej poezyi scenie w kościele: służba boża symboliczna, ze swym majestatem estetycznym, z całym urokiem wspomnień dziecinnych, wytyka mu niejako drogę do «służby bożej» rzeczywistej, t. j. do czynu w imię obowiązków obywatelskich i ideałów przyszłości. Wszystkie momenta, które dotąd stopniowo podkopywały przyswojone pod wpływem próżnego życia karyerowicza dążności, nawyknienia i poglądy, skupiły się w tej jednej chwili, aby potężnym wstrząśnieniem porwać jego duszę i oderwać od tego życia poziomego. Kiedy znajduje się wśród pobożnego tłumu, którego serca spajają się w jednem uczuciu wspólnem, zaczyna myślą przebiegać przeszłość swoją i przychodzi do wniosku, że *żył źle;* żył dla «parawaników chińskich». Ale natychmiast po tem stanowczem potępieniu przeszłości następuje chwila odkupienia:

«Podniósł oczy i wzrok jego zatrzymał się na niedalekiej twarzy kobiecej. Po raz pierwszy spostrzegł tu Irenę, klęczącą niedaleko pod zwartą ścianą tłumu. Klęczała z rękoma splecionemi na balustradzie i oczyma wzniesionemi wysoko. W sukni ciemnej i prawie ubogiej uwypuklała się na jaskrawem tle wznoszącej się za nią ściany tłumów. Więzie roślinne trzymane nad jej glową i ramionami, ujmowały ją w ramy kwieciste, nastrzępione. Atmosfera kościelna, gorąca i duszna, powlokła jej twarz rumieńcem; ale coś, co było w niej samej, zmąciło zwykły jej wyraz spokoju. Wzruszenie drżało na ustach nieco rozwartych, na rzęsy wzniesione występowały krople duże i, przesłaniając źrenice, spływały na policzki jedna za drugą.

«Nieświadomie, posłuszny instynktowi, który był może instynktem zachowawczym jego duszy, Roman obrócił twarz w stronę, ku której ona zwracala swoją i wzniósł wzrok ku punktowi, w którym tkwił wzrok jej, przysłonięty łzami, aż ujrzał to, czego dotąd był nie spostrzegł.

«Wysoko, nad szczytem ołtarza, zobaczył postać Chrystusa białą i zgiętą pod krzyżem, spoczywającym na jej barkach, ciemnym i wielkim; wysoko, nie tyle przecież, aby nie można było rozróżnić dokładnie linij oblicza, które pochylało się ku dołowi z pod brzemienia, dźwiganego z wyrazem cierpienia i litości. Biło z niego to apogeum miłości, którem jest ofiara. Narzędzie ofiary, krzyż ogromny, linią ukośną wysuwając się z nad twarzy umę-

czonej i litościwej, szerokie ramiona rozpościerał nad kobiercem ziarn zbożowych. Jakkolwiek te ramiona nie sięgały dalej, oczom patrzącym z dołu zdawało się jednak, że coraz wzrastają i rozpościerają się nad pstrem morzem ludzi i roślin, zalewającem padół kościelny. Nieruchome i nieme posiadały ruch i mowę, wyciągały się coraz dalej i ciekły na padół kościelny słowami:

— «Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni;

— «Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości...

— «Błogosławieni miłosierni...»

«W umyśle Romana, zapatrzonego w górę, zapanowała cisza taka, jaka zazwyczaj poprzedza wschód słońca. Na widnokrąg jego wschodziło słowo magiczne. Nagle zrozumiał znaczenie krzyża, panującego nad pokojem Stefana i zagadkę spokoju Ireny wobec przyszłości smutnej a może nieszczęsnej. Zrozumiał prawo, rządzące życiem ludzi, którzy wiele wyrzekają się i znoszą. Z oblicza umęczonego, z ramion krzyża rozpostartych nad morzem ludzkiem, weszło na widnokrąg jego umysłu magiczne słowo: ofiara.

«Wtem usłyszał szum i łoskot podobny do wichru. Z trudnością oderwał wzrok od punktu górnego i powiódł nim po kościele. Jak wody opadające na dno łożyska, tak tłum ludzki zniżał się ku posadzce kościelnej. Stawało się to szybko, ale stopniowo: najwcześniej u balustrady, najpóźniej pod gzymsem chóru i u wrót zamkniętych. Na całej przestrzeni, zawartej w ścianach szarawych od starości, pstre morze przybrało jeden poziom ludu, opadłego na klęczki. Tylko ludu, bo ogród zniknął. Na ziemię rzucone, plecami zasłonięte, kolanami zgniecione więzie roślinne, wydały wonie spotęgowane i zniknęły, odsłaniając ścisk gęsty ubiorów, głów, twarzy, z których wybuchnął śpiew, podobny do grzmotu:

— «Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!«

«Antropomorfy przemówiły. Przyniosły tu wszystkie swoje nędze i żądania, przeczucia rzeczy wielkich, iskry śpiące pod popiołami, głody wyzierające z policzków zapadłych, poty stojące na czołach zoranych, i chórem ogromnym przemówiły do Boga:

— «Zmiłuj się nad nami!

«Roman znowu spojrzał w górę. Ogromny krzyż rósł, rósł w oczach; w miarę wzrastania śpiewu na padole kościelnym ramiona jego rosły, rozszerzały się, ruchem litości bezbrzeżnej rozpościerały się nad bezbrzeżnem morzem nędzy ludzkiej. Z pod

krzyża oblicze uwieńczone cierniami i krwią ociekające, zdawało się także pochylać coraz niżej, coraz niżej i na padół wrzący krzykiem błagalnym, lać szept ofiarny:

— «Za was, dla was.

«Romana przebiegły dreszcze takie, w jakich zazwyczaj rodzą się uczucia wielkie, z jakiemi może ptak rozpina skrzydła do lotów wysokich. Doświadczył rzeczy dziwnej. Wydało się mu, że serce jego, własne jego serce małe, wchodziło w inne bardzo ogromne, wypełniające sobą kościół od dołu do szczytu. To małe serce łączyło się z tem ogromnem, razem z niem uderzało, płonęło, płakało i razem z niem z całej siły swojej wołało:

— «Zmiłuj się nad nami!

A gdy nazajutrz Roman ogłosił postanowienie swoje, wśród mieszkańców Darnówki, zapanowała taka radość, jaka panować musiała wśród gminy pierwszych chrześcijan, na wieść o nowem nawróceniu. Najgłębszą była oczywiście radość Ireny i on «patrzał w jej twarz okrytą wyrazem szczęścia, spłonioną aż do skraju włosów kruczych i myślał, że w oczach tej kobiety, ku niemu wzniesionych, wschodzi dla niego radosne święto życia. Myślał, że w życiu srogiem jest też miłosierdzie wielkie, które na ofiary ludzkie leje balsamy łagodzące...» *(Dok. nast.).*

OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

(Ciąg dalszy).

Analogia — podobieństwo. «Analogia nie oznacza podobieństwa dwóch *rzeczy*, lecz podobieństwo czyli raczej tożsamość dwóch *stosunków*. Powinno więc istnieć więcej od dwóch *rzeczy*, aby dać miejsce dwóm *stosunkom:* najmniej *trzy*, zwykle zaś *cztery*. *A* może być podobnem do *B;* lecz niema analogii między *A* a *B*... Skoro jednak *A* jest w tym samym stosunku do *B* jak *C* do *D*, to analogia ma miejsce». (Coplestone *Four Discorses*). — Analogia więc jest tem w logice czem proporcya w matematyce. «Jak miły dźwięk sprawia przyjemność uchu, tak słodycz przyjemna jest podniebieniu». Istnieje tu analogia, ale niema podobieństwa między dźwiękiem a smakiem. Należy więc pamiętać o tem, że analogia wymaga, aby rzeczy nie były jednakowe: wtedy bowiem istnieje tożsamość. «Gdy pewien przebieg wypadków ma podobieństwo do innego... mówimy o *analogii*. Gdy zaś wnosimy, że pewien wypa-

dek nastąpi w jednym szeregu dlatego, że analogiczny mu nastąpił w drugim, wnioskujemy według analogii; tak np., gdy przypuszczamy, iż gwiazdy stałe podobnie jak słońce otoczone są planetami» (Taylor *Elements of Thought*). Oczywiście, iż wniosek na podstawie analogii nie ma żadnej siły dowodnej. — Przy grupowaniu zjawisk w naukach przyrodniczych, elementa *analogiczne* przeciwstawiają się często *homologicznym*, t. j. należącym do jednego szeregu genetycznego. Tak w chemii pierwiastkami homologicznymi będą te, które stoją w szeregu pionowym (np. *Fl*, *Cl*, *Br*, *J*); przeciwnie, analogicznymi te, które zajmują jednakowe miejsca w różnych szeregach (np. *Li*, *Cl*, *B*, *C* i t. d.). W morfologii organa pełniące jednakową czynność są *analogiczne* (np. płuca i skrzele); jednakowego pochodzenia — homologiczne (płetwa i ręka).

Analogie doświadczenia (u Kant'a) — niektóre z zasad ogólnych wytworzone przez rozum *a priori* ze swoich *pojęć czystych* (ob.) przy pomocy *schematów* (ob.), a mianowicie, zasady *stosunku*, które wyprowadzają się stosownie do trzech *modi* czasu, t. j. jako zasady *trwałości*, *następstwa* i *współczesności*: 1) We wszelkich zmianach zjawisk *trwa* (pozostaje bez zmiany) substancya, a ilość jej w przyrodzie ani się zwiększa, ani zmniejsza (ob. zachowanie materyi). 2) Wszystkie zmiany odbywają się według związku przyczyny ze skutkiem, czyli wszystko co się staje, przypuszcza poprzednio istnienie czegoś, poczem następuje *według pewnego prawidła* (ob. *przyczynowość prawa przyrody*). 3) Wszystkie substancye istniejące *jednocześnie*, oddziaływają na siebie wzajemnie (ob. *Kosmos*). Ogólna zasada analogij doświadczenia brzmi tak: Doświadczenie możliwe, jest tylko przy pomocy wyobrażenia o koniecznym związku ujęć.

Ananke, wyraz grecki — wprowadzony przez Leucyppa: konieczność mechaniczna w zjawiskach świata. Por. *Mechaniczny pogląd na świat*, *determinizm*, *atomizm* — pojęcie to ma pewne pokrewieństwo z pojęciem przeznaczenia (ob. wyrazy *Adrastea*, *fatum*).

Animizm - cecha umysłu pierwotnego przypisywania świadomości i życia duchowego ciałom i zjawiskom przyrody (ob. *antropomorfizm*, *hylozoizm*).

Antecedens — to co poprzedza w jakimkolwiekbądź stosunku; np. w stosunku przyczyny do skutku, przyczyna jest *antecedens*; skutek — *consequens*, czyli to, co następuje.

Antropomorfizm — pojmowanie świata, przyrody, bogów i t. d. na podobieństwo człowieka. W zastosowaniu do Boga — przypisywanie mu ludzkiej postaci i właściwości; do natury — przypisy-

wanie jej celów ludzkich i t. p. (por. *idola*). Antropomorfizm stanowi cechę pierwotnego (nie wyrobionego naukowo) myślenia (ob. *animizm*).

Antropologia w dzisiejszem znaczeniu — nauka o fizycznej naturze człowieka, a mianowicie: anatomia porównawcza ras; w dawniejszem — nauka o człowieku wogóle, rozważanym zarówno ze strony moralnej jak i fizycznej. Antropologia tak pojęta dzieli się na *somatologią* — naukę o ciele; *psychologią* — naukę o duszy i *antropologią właściwą* t. j. o człowieku, jako całości. Rozróżniano także antropologią *moralną* (opisującą moralną istotę człowieka) od *pragmatycznej* (dającej wskazówki postępowania).

Antycypacya (greckie — prolepsis u Epikura) — uprzedzenie, przewidzenie; zdolność umysłu przejścia od znanego do nieznanego. — H. Struve nazywa sztukę «obrazową antycypacyą urzeczywistniających się ideałów» w rozwoju ludzkości; «wyprzedzeniem lepszej przyszłości, wyglądanej przez każde pokolenie, jako owoc jego pracy życiowej» (*Wstęp krytyczny do filozofii*. Wyd. drugie, str. 199).

Antycypacya czyli uprzedzenie ujęcia jest w *Krytyce* Kanta ową zasadą *jakości*, którą rozum wytwarza *a priori* (ob.) ze swoich pojęć przy pomocy *schematów* (ob.). Zasada ta brzmi: we wszelkiem zjawisku rzeczywistość będąca przedmiotem wrażenia, posiada wielkość intensywną czyli pewien stopień napięcia.

(C. d. n.).

NOWE KSIĄŻKI.

Mikołaj Kariejew: *O samokształceniu się młodego pokolenia w Rosyi*, Lwów, 1901.

Autor tej broszury znany jest w literaturze naszej z przekładu niektórych pism[1]) oraz stosunków osobistych, które nawiązał był jeszcze, będąc (przez krótki czas) profesorem na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie najlepszą po sobie wśród młodzieży zostawił pamięć. Przyjeżdżał on parę razy do Galicyi i wygłaszał odczyty we Lwowie, utrzymując nadal sympatyczne węzły, łączące go ze społeczeństwem polskiem.

W literaturze rosyjskiej p. Kariejew zajmuje bardzo wybitne stanowisko, jako autor historyczny i historyozoficzny z jednej strony, oraz jako profesor tych przedmiotów, które wykładał na rozmaitych uniwersytetach; z drugiej strony, jako kierownik młodzieży w wykształceniu ogólnem. Pisma jego

[1]) *Zarys historyczny sejmu polskiego*, Warszawa. Wyd. «Głosu».

historyczne bardzo liczne i rozmaite [1]) odznaczają się wysokiem humanitarnem poczuciem, zrozumieniem dążności postępowych wieku i żywotnem ujęciem zagadnień dziejowych, jak niemniej filozoficznem oświetleniem i pragmatyzmem historycznym. Działalność na drugiem z wytkniętych pól ujawniła się zarówno w udziale czynnym w *Komisyi kierującej czytelnictwem w domu*, jak i w wydaniu *Listów do młodzieży o wykształceniu siebie* (w języku rosyjskim), których już siódme wydanie mamy przed sobą.

Broszura, której tytuł umieściliśmy w nagłówku, potrąca o to właśnie zagadnienie. Autor zaznacza, że drugą połowę XIX wieku, «cechuje we wszystkich krajach ucywilizowanych poszukiwanie nowych form zdobywania i rozpowszechniania wiedzy, przyczem w poszukiwaniu tem dają się zauważyć dwa prądy: jeden ze strony szukających wiedzy, drugi — ze strony tych, którzy ją dać mogą». Wyrazem tego dążenia są dwie instytucye — obie wytworzyły się na gruncie anglo-amerykańskim: *Rozszerzenie uniwersyteckie* (University Extension) oraz *Związek czytelnictwa domowego (Home reading Union)*.

Ruch w kierunku Rozszerzenia uniwersyteckiego jest obecnie bardzo potężny we wszystkich krajach. U nas głównym jego wyrazicielem jest *Uniwersytet Ludowy* we Lwowie i Krakowie z szeregiem wykładów w innych miastach, a nawet po wsiach, oraz *Wykłady Powszechne* we Lwowie, szerzące również działalność swoją na prowincyą. Kierownictwo czytelnictwem domowem polega na ułożeniu programów oraz katalogów książek do studyów, służących jako zastępstwo wykładów dla tych, którzy nie mogą na nie uczęszczać, pracują zaś nad wykształceniem własnem w domu. Zadanie to podjął w naszem społeczeństwie «Pogląd na świat».

Te formy szerzenia wiedzy słusznie uważa autor za nowe i znamienne dla naszego czasu. Jako nowość, nie są wolne od błędów. Jeden z głównych pochodzi ztąd, że organizatorowie Uniwersytetów Ludowych i Czytelnictwa Domowego, wzorują się przeważnie na istniejących uniwersytetach, które są głównie *szkołami zawodowemi*, a więc jako takie pozostawiają wiele luk do zapełnienia w wykształceniu ogólnem, które to właśnie stanowi cel wymienionych instytucyj nowych. Autor zakreśla więc dla Uniwersytetów Ludowych program, w którego zakres wchodzi wszystko, co należy do wykształcenia ogólnego, co może stanowić przedmiot artykułu popularnego i t. d. Wszelka specyalizacya, podział na fakultety i t. p., byłyby tu nie na miejscu; potrzebne one są tylko do studyów fachowych.

Do tegoż poglądu przyszła i *Komisya organizacyi lektury domowej* w Rosyi. Po kilkuletniej działalności, która polegała na wydawnictwie szeregu programów szczegółowych, z podziałem wzorowanym na fakultetach uniwersyteckich, które okazały się niepraktycznemi, przekonano się «o konieczności wypracowania jednego ogólniejszego i systematycznego programu o charakterze encyklopedycznym» (str. 20). W ten sposób Komisya owa po kilkuletnich próbach przyszła do obrania tej drogi, którą wytknęliśmy byli w *Co i jak czytać?* — a która w książce naszej wynikła z analizy pojęcia wykształcenia ogólnego i z jego określenia, jako *dążenia do syntetycznego i samodzielnie wytworzonego poglądu na świat*.

---

[1]) Wykaz niektórych najważniejszych znajdzie czytelnik w drugiem wydaniu *Co i jak czytać* w *Dodatku IV*.

Autor rosyjski zaznacza w końcu, że dwa są objawy dziejowe znamienne dla czasów obecnych, z których wypłynęła owa potrzeba nowych dróg szerzenia oświaty: «Jednym z nich jest dążność każdej jednostki ludzkiej do urabiania własnego poglądu na świat, na podstawie naukowej»; drugim demokratyzacya oświaty.

«W wieku XIX przypadło nauce zadanie kierowania naszymi postępkami w dziedzinie rozwiązania kwestyi społecznych, to też praca nad szerzeniem w społeczeństwie zdrowych poglądów naukowych, należy do najszlachetniejszych i najbardziej wdzięcznych».

Z CZASOPISM SWOICH I OBCYCH.

— **„Revue Occidentale“**, organ pozytywizmu we Francyi, potrąca zwykle o najważniejsze zagadnienia życia międzynarodowego i duchowego ludzkości; w zeszytach wrześniowym i listopadowym znajdujemy następujące artykuły: *Molière moraliste* par J. Canora; *La propagande positiviste dans la République Argentine et son influence sur l'éducation* par Ramon Carillo — autor wylicza wybitniejszych propagatorów pozytywizmu w Argentynie, charakteryzuje w krótkich rysach ich działalność i wygłasza nadzieje na tryumf tej doktryny w bliskiej przyszłości. *Deux voix de l'extrème Orient* par J. H. Bridges. Dwa głosy, o których tu mowa, są: 1) Książka wice-króla doliny Yang-Tse, Czang-Czi-Tunga, który, zajmując stanowisko pośrednie między krańcowymi konserwatystami a krańcowymi rewulocyonistami w Chinach, stara się wytknąć, co powinno uledz zmianie, co zaś ma być przechowane. «Zachowajcie wasz rząd, waszę religią, związki rodzinne, które utrzymywały spójność społeczeństwa podczas wieków ubiegłych... Trzymajcie się ściśle waszego języka, waszych tradycyj, waszej historyi». Natomiast rozważając stosunki do świata zachodniego, zaleca korzystanie z tych nauk teoretycznych i praktycznych, jakie on dać może, oraz tolerancyą dla innych religij, z któremi konfucyanizm śmiało może współzawodniczyć. 2) Drugim głosem jest odezwa buddystów japońskich do naczelników religij na kuli ziemskiej. Wytykają oni, że działalność religijna powinna trzymać się zdala od ambicyj i intryg politycznych. Pierwsze misye chrześcijańskie były bez zarzutu; nie tak jest obecnie. «Chińczycy zrozumieli, że misyonarze zabezpieczyli sobie nietykalność w celu obalenia ich zwyczajów i tradycyj. Za każdym człowiekiem z biblią dostrzegli wojownika z lancą i mieczem». Kończą dwoma propozycyami. Błagają władze kościelne, aby zakazały swoim misyonarzom wszelkich aktów, któreby nasunąć mogły chińczykom podejrzenie, że są w porozumieniu z władzami politycznemi swego kraju, a zwłaszcza, aby nie domagały się zbyt gorliwie indemnizacyi. «*Gdy świątynia japońska w Amoa została spalona przez chińczyków, my buddyści, wyrzekliśmy się wszelkiego odszkodowania. Darowanie obrazy było zalecane przez wszystkich założycieli religij starożytnych. Powinniśmy starać się oddawać dobrem za złe*». Drugiem żądaniem jest, aby władze kościelne zakazały misyonarzom swoim wszelkich czynności, które mogły być uważane, jako zakłócające instytucye społeczne Chin. — Jakaż prawdziwą miłością wszechludzką dyszą te żądania!

Gdyby misyonarze chrześcijańscy starali się korzystać z wzniosłych nauk buddystów, nie byłyby zapewne przyszły do skutku niesłychane okrucieństwa, któremi splamili europejczycy początek XX stulecia. *L'Union entre la Suède et la Norvège et sa nésessité* par A. Nyström. Autor tego artykułu, znany mieszkańcom Krakowa z odczytu, wygłoszonego przezeń na 1-em dorocznem zebraniu członków Uniwersytetu Ludowego, twórca jednej z najważniejszych instytucyj tego rodzaju w Stockholmie, dowodzi konieczności związku Szwecyi i Norwegii, jako jedynej obrony przeciwko chciwości sąsiadów, a wykazuje błahość powodów agitacyi separatystycznej norweskiej i lekkomyślność jej wobec niebezpiecznej sytuacyi. *Explication sur le collectivisme et le positivisme* par Pépin, jest to odpowiedź na zarzuty wywołane poprzednim artykułem tegoż autora, w którym dowodził, że rozszerzenie zasad pozytywizmu prowadzi do kolektywizmu. Artykułom tym, również jak pokrewnym im angielskim objawom nowej tej a niezmiernie doniosłej ewolucyi pozytywizmu udzielimy w swoim czasie więcej miejsca i uwagi. *La crise morale et le Positivisme* par P. Grimanelli, rozpoczyna zeszyt listopadowy; dwa następne artykuły Bridges'a *Huxley et le Positivisme* oraz *Le Positivisme est-il une secte* wiążą się z niechęcią, którą żywił znakomity naturalista względem pozytywizmu; *La question chinoise et les missions catholiques* par P. Boell omawia tę smutną i haniebną kartę cywilizacyi nowożytnej. Na podstawie dokumentów samych misyj, wykazuje autor, że mogły one tylko wzbudzić pogardę dla Zachodu wśród chińczyków, i że szkodzą rzeczywistym interesom Francyi i ludzkości. *Le travail intellectuel et la Mémoire sociale* par J. Devot, zajmuje się kwestyą przechowywania zdobyczy intelektualnych ludzkości.

— **„Prace Matematyczno-Fizyczne“**, dwunasty to już rocznik, świadczący zarówno o zapobiegliwości redakcyi, jako też o ilości poważnych pracowników u nas na tem polu. Z licznych prac umieszczonych w tym roczniku, wymienimy szczególnie dwie, mające szersze znaczenie ogólne: M. Smoluchowskiego *O nowszych postępach na polu teoryj kinetycznych materyi* oraz S. Dicksteina *Korespondencya Kochańskiego i Leibniza.*

— W **„Bibliotece Warszawskiej“** za listopad zaznaczamy *Korespondencyą Krasińskiego z Reeve'm.*

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Pozwalam sobie opowiedzieć o ujemnem wrażeniu, jakie uczyniła na mnie książka Sheldona *W jego ślady.* Złudzony tak dużo obiecującym tytułem, spodziewałem się w niej znaleźć mniej lub więcej wzniosłe studyum etyczne; znalazłem natomiast dość nędzne, nużące swą rozwlekłością opowiadanie kaznodziejskie. Według mnie, prawie lepsze słyszeć można niekiedy z małomiasteczkowej ambony. Dużo przesady; brak natomiast argumentów i uzasadnienia myśli przewodniej. Owe przełomy w duszach nowonawróconych są, bez wyjątku, rażąco nagłe, a najczęściej bez dostatecznych motywów. Niektóre zestawienia są wprost śmieszne, jeżeli nie niesmaczne, jak

np. «anioł-kucharka». Śmiem wątpić, czy szereg tych przykładów kogoś ulepszyć moralnie zdoła. Ciekaw jestem przytem, dla jakich sfer i dla jakiego wieku pisał autor. — Słowem, jako studyum z zakresu etyki, ma książka, mojem zdaniem, bardzo małe znaczenie; wartość zaś jej literacka — chyba żadna. Tłomaczenie, z wyjątkiem ostatniego rozdziału, ma cechę roboty pospiesznej i niedbałej; kwitnie na każdej prawie stronicy makaronizmami, a i dziwolągów nie brak. — Być może, że uwagi moje o książce Sheldona nie są trafne, że się mylę; nie piszę jednak bynajmniej krytyki, lecz wypowiadam tylko wrażenia osobiste. Dlatego też radbym posłyszeć głos krytyki kompetentnej.

Odpowiedź. Książka K. M. Sheldona *W jego ślady* nie posiada istotnie znaczenia artystycznego, przewrót wewnętrzny w duszach, częścią pod wpływem widoku biedaka, który wśród wyznających Chrystyanizm, nie znalazł czynnej i skutecznej pomocy, częścią pod wpływem nauk księdza, nie jest tam należycie psychologicznie uzasadniony; przekład polski bardzo a bardzo dużo zostawia do życzenia; jednakże sama dążność dzieła, mająca na celu rozpowszechnienie myśli, że nie dosyć jest głosić wzniosłe nauki, lecz je należy w czyn wprowadzać, pytając się wciąż siebie: coby Chrystus uczynił w takiem a w takiem położeniu? — zasługuje na uznanie. Szkoda niewątpliwie, że nużąca jednostajność i rozwlekłość staje na przeszkodzie poczytności książki, takiem dążeniem przeniknętej. Ale, niestety, nie każdy, co ma pomysł, ma także talent uplastyczniania pomysłu w formie udatnej. *P. Chmielowski* [1]).

Pytanie. Jakie książki z działu popularnie naukowego i wogóle treści poważniejszej streszczać dla współkolegów, zabierających się dopiero do poważniejszej lektury?

Odpowiedź. Przedmiot ten obszernie roztrząsany jest w rozdz. VI i VIII *Co i jak czytać?* Wskazówki szczegółowe zawiera także Dodatek IV tejże książki (oznaczenia książek gwiazdkami i t. d.).

Pytanie. Proszę o wskazanie podręcznika geografii krajowej.

Odpowiedź. Z książek elementarnych doskonała jest K. Krynickiego *O Wiśle, jej dopływach i miastach nad nią* (wyd. piąte, Warszawa, 1899, str. 121. Cena kop. 30). Uzupełnić ją należy rozdz. VII i VIII z *Geografii metodycznej* Jeskie'go (wyd. piąte, Warszawa, 1899. Cena rs. 1·25) dla Poznańskiego, Ślązka i Galicyi. Na wyższym poziomie znajduje się K. Krynickiego *Rys geografii Królestwa Polskiego* (Warsz., 1887, str. 215. Cena rs. 1·20, wyczerpane). Z map: Gotz *Mapa Królestwa.* Cena kop. 50 oraz Majerskiego *Europa środkowo wschodnia.* Cena ct. 75. — Bardziej szczegółowe: L Tatomir *Podręcznik geografii Galicyi* (wyd. drugie, 1876, str. 190. Cena kop. 80). St. Komornicki *Polska na zachodzie w świetle cyfr i zdarzeń.* (Cz. I zabory i kolonizacya niemiecka do r. 1838. Lwów, 1894, str. 351. Cena rs. 3·20). — Bardzo obszerne: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* Chlebowskiego i Walewskiego (14 tomów) oraz Balińskiego i Lipińskiego *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym*

[1]) Dodać należy, że ukazanie się tego przekładu jest jednym z objawów charakterystycznego u nas pędu do rzucania się na drogę przez kogoś utorowaną. Powodzenie wydanego staraniem «Przeglądu Filozoficznego» *Ruchu etycznego* W. L. Sheldona, stało się przyczyną wydania tej książki jego imiennika, a zapał naśladowniczy był tak wielki, że zapomniano sprawdzić tożsamość autorów. *(Red.).*

i statystycznym (wyd. drugie, tomów 4. Cena rs. 5.).

Pytanie. Jaka *Fizyka* w polskim języku jest najlepsza i najobszerniejsza?

Odpowiedź. A. Witkowskiego *Zasady fizyki* odpowiadają obu warunkom żądanym. (Wyd. Kasy Mianowskiego). T. I. (rs. 2) mechanika. T. II. (rs. 1·35) cieplik, dalsze jeszcze nie wyszły.

Pytanie. Jakie są polskie podręczniki do geodezyi, miernictwa, niwelacyi?

Odpowiedź. Najdawniejsza jest *Geometrya, t. j. miernicka nauka, po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg* przez Stan. Grzebskiego, Kraków, 1566. — Z nowszych: Gerschow *Poziomowanie topograficzne*, Warszawa, 1851. Muklanowicz *Trójkątowanie drugiego rzędu*, Warszawa, 1852. Jarmund *O budowie dróg i mostów*, T. I. (prace przygotowawcze, pomiary, poziomowanie), Warszawa, 1861. Laśka *Astronomia sferyczna i geodezya wyższa*, Lwów, 1899. —Wykaz szczegółowy do r. 1874 podaje F. Kucharzewskiego *Bibliografia polska techniczno-przemysłowa*, Warszawa, 1894.

Pytanie. Proszę o wskazówki materyałów do teatru i sztuki scenicznej w Polsce.

Odpowiedź. K. W. Wójcicki *Teatr starożytny w Polsce*, Warszawa, 1841 (2 tomy). Tegoż: *Spojrzenie na literaturę dram. w Polsce* (Bibl. W., 1843), *Rys historyczny przedstawień dramat. na Litwie* («Wizerunki i roztrząsania naukowe», 1840—41, Nr. 16—21). Estreicher *Bibliografia XIX stulecia* («Dramat»), jegoż *Teatra w Polsce* (3 tomy). Kraszewski *Sztuka dramatyczna w Polsce* (Gawędy o literaturze i sztuce, Lwów, 1887). Zaleski *Rocznik teatru narodowego* lata 1808—1813; *Rocznik teatru polskiego we Lwowie* lata 1813—1817; 1822—1823 przez Błotnickiego; 1845—1848 przez Rozumiłowskiego; 1852 przez Krawieckiego; 1854 przez Baczyńskiego; 1855 przez Włodarskiego; 1860 przez Knapczyńskiego; 1861 przez Niklewicza. — Repertuar warszawski: «Świat dramatyczny» wyd. 1838—1841 przez W. Szymanowskiego «Gazeta teatralna» (1842—1844), «Echo muzyczne i teatralne» od r. 1883 do dziś.

NEKROLOGIA.

Michał Bałucki, głośny powieścio- i komedyopisarz, niegdyś jeden z przywódców ruchu postępowego w Galicyi, który scenę naszą wzbogacił w dzieła niezrównanego humoru, przekładane i naśladowane w rozmaitych językach. Sława jego w tym zawodzie nie dawała spokoju i mąciła żółć licznym niedoszłym aspirantom do laurów pisarskich, którzy mu zatruwali ostatnie lata życia.

Marceli Nencki, głośny chemik, były profesor w Zürichu, później dyrektor Instytutu Bakteryologicznego w Petersburgu. Jeden z tych, co przysporzyli niemało sławy nauce polskiej.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Ustawy Komisyi Edukacyi Narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzpltej przepisane w Warszawie roku 1783. Nakł. M. Borkowskiego, Warszawa, 1902, str. 114.—Cena rs. 1.

Prace matematyczno-fizyczne, wydawane przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Wł. Natansona, A. Witkowskiego i K. Żórawskiego. T. XII. Warszawa, 1901.

W. Lutosławski: *Wykłady jagiellońskie.* T. I. Kraków, 1901. Naklad. Seminar. filozof. narod., ul. Batorego 1. — Cena 4 K.

G. Lechalas: *Les confins de la science et de la philosophie au Congrès de Philosophie de 1900* (brosz. str. 18).

Fr. Drtina: *Ideały wychowania.* Przekład z czeskiego J. Kietlińskiej-Rudzkiej. Wyd. «Przegl. Tygod.». Warszawa, 1901. — Cena kop. 15.

J. Zeyer: *Jego i jej świat.* Przeł. z czeskiego J. Kietlińska-Rudzka. Warszawa, 1901. «Bibl. dzieł wybor.».

M. Guyau: *Zagadnienia estetyki współczesnej.* Przeł. St. Popowski. Warszawa, 1901. Wyd. «Przegl. Filoz.».

A. Darowski: *Szkice historyczne.* Serya I. (wyd. drugie). Warszawa, Paprocki, 1901. — Cena rs. 1·50.

M-lle J. Jotejko: *Participation des centres nerveux dans les phénomènes de fatigue musculaire.* Paris, Reinwald, 1901. (Odbitka z «Année psycholog.»).

Micheline Stefanowska: *La cellule nerveuse et les actes psychiques.* (Odbitka z «Revue de l'Université de Bruxelles»). Bruxelles, 1901.

Immanuel Kant: *Prolegomena do wszelkiej przyszłej metafizyki.* Przekł. R. Piątkowskiego pod redakcyą H. Struvego. Warszawa, 1901. — Cena kop. 50.

A. Schopenhauer: *Rozprawa konkursowa o podstawie moralności.* Przekład Zofii Bassakówny. Warszawa, wyd. «Przegl. Filoz.»

W. James: *W obronie wiary.* Przeł. W. Kosiakiewicz. Warszawa, 1901, wyd. «Przegl. Filoz.»

— *Czy warto żyć?* Przekł. W. Kosiakiewicza. Warszawa, 1901, wyd. «Przegl. Filoz.»

— *Nałóg.* Tłumacz. R. Radziwiłowicz. Warsz., 1901, wyd. «Przegl. Filoz.»

P. F. Thomas: *Kształcenie uczuć.* Przełożył Edw. Stojowski. Warsz., 1902.

Ch. Letourneau: *La psychologie ethnique* («Bibl. des sciences contempor.»). Paris Schleicher frères, 1901, str. 556. Cena 6 fr.

H. Lagrésille: *Vues contemporaines de sociologie et de morale sociale.* Paris, Giard et Brière, 1899.

J. Żuławski: *Prolegomena, uwagi i szkice.* Lwów, 1902. Tow. wyd.

A. Potocki: *Stanisław Wyśpiański.* Studyum literackie. Tow. wydaw. Kraków, 1902.

Jan Grzegorzewski: *Z pod nieba wschodniego.* Nowele i fragmenta z podróży. Tow. wydaw.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. W. Z. w Charkowie.* Podajemy w «Korespondencyi z czytelnikami» wskazówki, według których Szan. Pan z łatwością sobie dzieło odpowiednie sprowadzi od księgarzy. Pośredniczyć w tym względzie nie możemy.

— *WP. Z. F. w Warszawie.* O ile wiemy, to katalogi drukowane są w Bibliotece Jagiellońskiej tylko dla rękopisów (2 tomy) i inkunabułów (1 tom). Wogóle porządki w tej Bibliotece stanowią przedmiot ciągłych narzekań.

 **OD ADMINISTRACYI.** 

Naznaczenie ceł na druki na granicy rosyjskiej spowodowało niejasność rozporządzeń pocztowych, wskutek których zwracano nam Nra pisma z niektórych stacyj granicznych. Obecnie trudność tę usuwa wyjaśnienie ministeryum, że czasopisma cłu nie podlegają. — Prosimy tych z naszych prenumeratorów, którzy nie odebrali pojedynczych Nrów o reklamowanie wprost do Redakcyi.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.